

W poszukiwaniu utraconego lęku - hiszpańskojęzyczne kino grozy

Przegląd produkcji ostatnich lat - czy etykieta "hiszpański horror" nadal jest dobrym chwytem marketingowym?

Od kilku dobrych lat trwa moda na kino narodowe, nierzadko odbiegające od stylistyki mainstreamowych produkcji amerykańskich. Dawniej wartość sama w sobie, dostępna jedynie elitarnym kręgom koneserów filmów niszowych. Dziś – dobrze sprzedający się produkt dla mas w ambitnym opakowaniu. Czy hiszpańskie kino grozy jest jeszcze nas w stanie zaskoczyć?

Subtelna groza, wyrafinowane środki i poruszające historie – takie etykiety zwykli przypisywać krytycy hiszpańskim horrorom. W Polsce ich popularność wzrosła zwłaszcza po premierze „Labiryntu fauna” (który horrorem sensu stricto nie jest), a następnie obsypanego nagrodami Goya „Sierocińca”. Swój renesans przeżyły także uznane za klasyki filmy Guillerma del Toro czy Alejandra Amenábara, a wraz z nimi – liczne amerykańskie remaki bądź amerykańsko-hiszpańskie koprodukcje takie jak „Inni” Amenábara, „Ciemność” Jaume Balagueró czy „Vanilla Sky” Camerona Crowe.

Czym jest zjawą?

Europa odkryła nową jakość w kinie hiszpańskojęzycznym u progu XXI wieku. Okazało się, że epatujące krwią i okrucieństwem gatunki typu slasher i gore nie mają wiele do zaoferowania poza niezobowiązującą, i to w dodatku wątpliwą rozrywką. Wówczas, swoistym objawieniem w kinematografii okazał się „Kręgosłup diabła” („El espinazo del diablo”), hiszpańsko-meksykański gotycki thriller z 2001 roku w reżyserii Guillerma del Toro. Fabuła filmu jest mocno osadzona w realiach historycznych – są to czasy hiszpańskiej wojny domowej, dyktatury generała Franco, której echa, często w mocno zmitologizowanej bądź demonizującej formie pobrzmiwają w hiszpańskim kinie grozy. Obraz zebrał pozytywne recenzje zarówno w kraju jak i za granicą, głównie ze względu na złożoną linię fabularną i ciekawą perspektywę narracji subtelnie połączoną z elementami grozy. „Kręgosłup” jest momentami nostalgiczny, fabuła toczy się leniwie, by znów wyprowadzić widza z równowagi w najmniej oczekiwanym momencie. Pojawiające się na początku filmu pytanie „Czym jest zjawą?” tworzy kłamrę kompozycyjną i jest jednocześnie inteligentną próbą ujęcia w ludzkie słowa zjawisk nadnaturalnych, bez nachalnych środków ekspresji.

W podobnej stylistyce subtelnej narracji utrzymany jest wspomniany już hiszpańsko-meksykański „Sierociniec” („El Orfanato”) Juana Antonia Bayony z 2007 roku. Reżyser zaprosił do produkcji samego del Toro; zależało mu, by film nawiązywał do tradycji kina hiszpańskiego lat 70. Efekt został osiągnięty: krytycy chwalili „Sierociniec” za reżyserię i aktorstwo, a także podkreślali, że nie ma w nim „tanich chwytów” jeśli chodzi o wywołanie strachu u widza. Podobnie jak w przypadku „Kręgosłupa”, mamy nawiązanie do motywu sierocińca i niewyjaśnionej tajemnicy z przeszłości lub winy, za którą nie była wymierzona kara, co jest częstym motywem przewodnim azjatyckich horrorów. Zwolenników mocnych wrażeń obraz taki może jednak znużyć i prowokować zarzuty o brak kreatywności oraz schematyzm fabuły odwołującej się do opowieści o duchach i seansów spirytystycznych, które już dawno powędrowały do lamusa naszych lęków.

Czym jest rzeczywistość?

Ale nie wszyscy twórcy tak chętnie polegają na tradycji. Doskonały thriller „Otwórz oczy” („Abre los ojos”) Amenábara z 1997 roku, który doczekał się amerykańskiej wersji pt. „Vanilla Sky”, dowodzi, że to umysł człowieka potrafi być pełen mrocznych zakamarków, a rzeczywistość może okazać się koszmarnym snem, z którego niełatwo

się przebudzić. Film zebrał pochwały za ciekawe zabiegi formalne, m.in. nieliniową i dosyć skomplikowaną narrację oraz interesujące portrety psychologiczne bohaterów, a także podskórną refleksję dotyczącą współczesnej kultury.

Przełomem w kinematografii, filmem, w którym zacierają się granice między fikcją a prawdą, miał być zrealizowany w formie dokumentu „REC” (2007) Jaume Balagueró. Pomysł nie był oryginalny, gdyż już w 1999 roku pojawił się amerykański paradokument „Blair Witch Project”, promowany jako autentyczne nagranie rejestrujące ostatnie chwile życia trojga studentów. „REC”, odpowiednio do gatunku, stosuje niezwykle oszczędne, wręcz ascetyczne środki do budowania napięcia. Chwiejne ruchy kamery, liczne duble, obraz z noktowizora i ograniczone pole widzenia wzmacniają poczucie autentyzmu i dają widzowi poczucie uczestnictwa w sytuacji wymykającej się spod kontroli.

Niedawno na ekranach polskich kin pojawił się hiszpański horror „Oczy Julii” („Los ojos de Julia”) Guillema Moralesa. Promowano go prawie wyłącznie hasłami nawiązującymi do poprzednich udanych produkcji. „Lepszy niż *Labirynt fauna*”, główna aktorka znana z „Sierocińca”, „kolejne dzieło hiszpańskiego kina grozy”. Film mroczny klimat utrzymuje, niby wszystko się zgadza, ale napięcie rozplywa się w poczuciu nieustannego *déjà vu* (już sam tytuł przywodzi na myśl amerykańską wersję „Oka”, hiszpańskojęzyczny „Sekret jej oczu” czy nawet „Miasto ślepców”). Hiszpańskie kino grozy w istocie różni się od produkcji amerykańskich i przyzwyczało nas do innego typu wrażliwości niż horrory japońskie. Tylko czy ten zgrabny melanz ogranych motywów repertuaru kina grozy rzeczywiście tworzy nową jakość?

Anna Władyka

Autor: Anna Władyka

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl